

Bukowiecka Zofia

KAZIMIERZ WIELKI KRÓL CHŁOPKÓW

Kazimierz Wielki, król chłopków.

Mam wam dziś opowiadać o gospodarzu i monarsze, za którego rządów zakwitła Polska postępem, jak kwiat kwitnie krasą. A zanim mówić zacznę o Kazimierzu, synu Łokietkowym, bierze mnie ochota przyklęknąć w Krakowie u jego trumny i całować kamień grobowy, na którym wyobrażony jest w majestacie monarszym, z twarzą mądrą i sprawiedliwą. Bije z tej twarzy siła. Poznasz odrazu, że to nie książątko dzielnicy tu leży, tylko ojciec i sędzia wielkiego narodu.

Był też ojcem Ojczyzny i sędzią narodu Kazimierz Piast, syn Łokietka. Wielkim nazwała go cała Polska, a lud wieśniaczy jeszcze wyłącznie swoim monarchą, królem chłopów ogłosił.

Czas też był wielki, aby odżyła Polska po latach klęsk i swarów. Zanosilo się już dawno na lepszy porządek; pragnęli go wszyscy prawi obywatele, a za rządów bohatera Łokietka czuł już każdy, że krzepnie moc w narodzie. Łokietek uczył swoim przykładem, jak Ojczyznę kochać należy i rozumieć swoje względem niej obowiązki, — nie

ten lub ów szmat ziemi, lecz całą wielką Ojczyznę, tak jak ją Chrobry w snop Piastowy związał, gdzie tylko brzmi polska mowa, gdzie pieśń do Bogarodzicy rozbrzmiewa po kościołach.

Tego uczył, takie ziarno zgody i cnoty obywatelskiej rzucał Łokietek; że zaś siew odrodzenia Ojczyzny zlewał obficie własną krwią i potem, więc plon pracy małego króla wyrósł piękny. On go nie dożył, umarł jednak szczęśliwy, bo wzniósł dla syna mocny zrąb gmachu narodowego, widział jutrenkę dnia chwały. Teraz miał przyjść gospodarz, który uczyni przed Bogiem i przed narodem obrachunek z tego, co Polska przez ostatnie wieki zdziałała dla postępu świata, co jej dalej czynić należy.

Ucząc się historii, trzeba mieć zawsze i przede wszystkim na pamięci to, że praca nad uszlachetnieniem i wzbogaceniem ludzkości ustać nie może, że jest ona z woli Bożej celem życia człowieka i życia całych narodów na ziemi.

Polska w podziałach, rozdarta wojną domową, musiała zbiednieć i zdziczeć, bogactwa jej zmalowały, nie stawiała miast, nie budowała pięknych świątyń, nie pisała mądrych ksiąg, nie zakładała szkół.

W obronie szczęścia i postępu, czyli cywilizacji świata, dała jednak to, co miała najdroższego: krew swoją na polach lignickich 1). Zasłoniła własną pierśią Europę od pożogi pogańskich Tatarów, którzy ujarzmili Ruś, a oparli się dopiero na stosach męczenników polskich. Robiąc więc obrachu-

nek zasług naszego narodu w pracy nad postępem świata, możemy powiedzieć śmiało, że ochroniliśmy ten postęp od zagłady mongolskiej, że, dzięki bohaterstwu rycerzy lignickich, mogli Niemcy, Czesi i Węgrzy pracować dla cywilizacji.

Ale to za mało. Polska zjednoczona pod berłem ukoronowanego Łokietka, czekała teraz na gospodarza mądrego i silnego, aby zakwitnąć postępem i dorobek własnej pracy cywilizacyjnej dorzucić do dorobku całego świata.

Dał nam Bóg takiego monarchę w Kazimierzu Trzecim. Jak przed wschodzącym słońcem uciekają do lasu wrony i puhacze, a sowy milkną, tak przed wielkim majestatem prawdziwego Piasta umilkły właśnie domowe, spokornieli sąsiedzi, przestali krakać Niemcy-osadnicy. Polacy poczuli się sobą i u siebie w Polsce.

— Król, Ojczyzna, święta wiara, komu nie w smak, temu wara! — mówił ten i ów. Rosła w narodzie śmiałość i fantazja rycerska, bo poczuli wszyscy, że Kazimierz pan jest miłośniwy i kochany, ale przytem monarcha, co się zowie, z rodu i wychowania. Łokietka młodość zeszła na poniewierce, na tułaczce, to zaś orlę urodziło się w zamku królewskim, odraz u na ptaka królewskiego; gdy zaś podrósł Kazimierz, słał go ojciec do szwagra na dwór węgierski. Tam najlepiej mógł się królewicz rycerskiego nauczyć obyczaju i poznać, jak wiele ludy na Zachodzie działały dla postępu świata, jak dalece wyprzedziły Polskę

w cywilizacji.

Królem węgierskim, szwagrem Kazimierza, ożenionym z córką Łokietka Elżbietą, był Karol Robert. Pochodził on z francuskiej Andegaweńczyków rodziny, a Francja od wieków słynęła naukami, miała akademję, czyli najwyższą uczelnię, wtedy już, kiedy u nas Chrobry dopiero zaczynał budować państwo; miała miasta bogate, rycerzy sławnych, mieszczan, miłujących ojczyznę, księgi, pięknymi rycinami ozdobne, wspaniałe świątynie i zamki.

Karol Robert wprowadził do Węgier obyczaj francuski, uczył wszystkiego, co umiano w bogatej Francji, pytał też pewno nieraz żony i szwagra: »Jak u was w Polsce?«

Goryczą takie słowa zalewały serce królewicza Kazimierza. Miałże opowiadać obcym, że Ojczyzna jego zdziczała od kłótni, że bracia rozdierają między sobą bogactwa, zamiast je mnożyć, że Tatarzyn pustoszy Polskę z krańca w kraniec, a lud nie ma obronnych miast, gdzieby się schronić i stawić opór najeźdźcom?

Syn z boleścią słucha uzaleń nad nędzą matki.

On wie, że jego obowiązkiem wyteńczyć siły i przyodziać rodzicielkę.

Takie wielkie chcenie budziło się w sercu Kazimierza, ilekroć myślał nad zubożeniem Polski, nad spalonymi jej grodami, zdziczałym ludem, zatamowanym handlem, poniżoną godnością monarszą. Młody był bardzo, kiedy przez śmierć ojca

został panem stolicy krakowskiej, ale pokazał wprędce, że potrafi sam podołać rządowi, co zaś ważniejsza jeszcze, potrafi porwać za sobą naród do twórczej, mrówczej pracy. Aby pracę taką rozpocząć i prowadzić z korzyścią, musiał Kazimierz zapewnić sobie spokój od sąsiadów. Okupił go ciężkimi ofiarami, bo odstąpił Śląsk Czechom, aby raz nareszcie przestali rościć sobie prawa do korony polskiej. Upominali się o nią od czasu, jak Wacław czeski koronowany był na króla w &a»^kowie. Gorzko przyszło Polakom pokutować za to, że puścili do stolicy obcego z krzywdą Piasta Łokietka; teraz ten obcy za swoje prawa zabierał piękny kęs ojcowizny.

Ubezpieczony zgodą z Czechami, zawarł jeszcze Kazimierz ugodę z Krzyżakami, mocą której przyznawał im prawa do ziem, na Pomorzu zdobytych. I znów przyszło nam ciężko pokutować za błąd Konrada mazowieckiego, który w granice Polski puścił pająka-Krzyżaka. Ale mądry król nie mógł inaczej postąpić. Wiedział on, że trzeba za jakąś cenę zapewnić Ojczyźnie odetchnienie po wojnach, aby odrodzona i potężna, mogła zająć godne miejsce wśród innych narodów.

Mówią ludzie o królu Kazimierzu, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Prawda to jest nie tylko dlatego, że na miejsce grodów, spalonych przez Tatarów, wznosił nowe, trwałe budowle, ale i dlatego, że całe gospodarstwo narodowe do porządku przyprowadził i na długie

lata umocował. Z niezgodnego kurnika zbudował napowrót gniazdo orle i, jak orzeł, rozpostarł nad niem potężne skrzydła ojcowskie.

Najprzód więc wstrzymał ludy swoje od bezużytecznych wojen, a potem ludy te zachęcił i przyuczył do pracy; żeby zaś pracowali ochotnie i zgodnie, musiał dać baczenie, aby jeden syn drugiego nie krzywdził. Nie bał się już Niemców, owszem, pozwalał im osiadać w Polsce, ale zabronił mieszczanom odwoływać się ze swemi sprawami i sądami do niemieckiego Magdeburga po sprawiedliwość, tylko na miejscu wymierzać ją kazał i dlatego ustanowił w Krakowie sąd, z siedmiu wójtów złożony, który sądem miejskim nazywano. Czyniąc tak, słusznie i dobrze postąpił Kazimierz. Byłóż słusznem, aby obywatele miast polskich do Magdeburga, do Niemców nad Elbę, procesować się jeździli? Alboż brakło w Polsce ludzi sprawiedliwych i mądrych* którzy waśń na miejscu załagodzić mogli? Toż prawa nasze łagodniejsze nawet były od niemieckich, bo kiedy tam karano zbrodnie śmiercią lub okrutnem odcięciem członków, w Polsce płacono grzywny, czyli karę pieniężną naznaczał sędzia za przewinienia. Prawda, że też nie znano u nas przestępstw takich, jak na Zachodzie. Grzeszyliśmy swarami, ale niema w historii Piastów ani monarchów okrutnych, jako ich miały inne narody, ani czynów zbrodniczych, za które srogie należałyby się kary.

Sprawdziło się na Kazimierzu to, co już opo-

wiadałam o innych Piastach. Ilekroć na stolicy krakowskiej zasiadł monarcha mądry, monarcha-bohater, zaraz ład wracał do kraju. Tak jest w każdym gospodarstwie, tak było i u nas. Kazimierz uczynił Polskę dość potężną na to, aby do rodzonych swoich synów mogła przygarnąć i obcych pasierbów. Garnęli się do nas Niemcy, garnęli Żydzi, którym król potwierdził przywilej, dany przez księcia kaliskiego w roku 1264, i pozwolił osiadać w całej Polsce. Było to słusznie, bo nie należy zamykać chaty przed obcym, chatę jednak trzeba uczynić tak mocną, aby jej nie roznieśli obcy przybysze, lecz pokochawszy jak własną, czuli się obywatelami kraju zarówno z całą ludnością polską. Ale nietylko nad pasierbami, bo i nad rodzonymi synami Ojczyzny musiał czuwać Kazimierz, aby hardość butnych ukrócić, a sprawiedliwość wszystkim zarówno czynić. Przypomnijcie sobie, co mówiłam o różnych stanach w Polsce, że były, jako pięć palców, z jednej ręki wyrosłe, niejednakowo przecież pracujące, niejednako harde. Kazimierz, na dworze węgierskim chowany, widział poszanowanie, jakie tam cały naród miał dla monarchy; były to czasy ciemnoty ludów, dzikości, grubjaństwa, więc też stan duchowny musiał nabrać znaczenia dlatego, że on tylko zajmował się nauką i postępem, a po wszystkie wieki oświata brała zawsze górę nad ciemnotą. Każdy zdolniejszy człowiek, każdy, kto miał umysł żywszy, kto dążył do wykształcenia, zostawał księdzem, zatem

stan duchowny wciągał w siebie wszystkie najdzielniejsze siły w narodzie, a przez to ogarniał najważniejsze stanowiska.

Wielką zasługę położyli duchowni, bo kiedy podzielonej na części Polsce groziło zniemczenie, oni to stanęli murem w obronie mowy ojczystej i obyczaju. Byli też biskupi nietylko uczonymi, ale i doskonałymi administratorami swoich dyjecezy, które pod ich rządami bogaciły się handlem i przyozdabiały w piękne świątynie, tak zasobne, że np. kościół w Gnieźnie miał prócz innych kosztowności 400 złotych kielichów. Skarby te oddawali nieraz biskupi na potrzeby kraju, bo kochali prawdziwie Polskę, ale też za usługi jej świadczone żądali, aby Piastowie stan duchowny nad wszystkie inne, a nieraz i nad własną monarchią władzę cenili.

Niemniejszy kłopot miał Kazimierz i ze stanem rycerskim. Potężniały rody rycerskie, bo służba wojenna piesza coraz więcej szła w zaniedbanie, a cały ciężar obrony kraju brała na siebie szlachta. Władając nieustannie orężem, na koniu, w ciężkiej zbroi żelaznej harcując od dzieciństwa, krew swą obficie wylewając za Ojczyznę, nabrała szlachta wielkiej siły ciała i mocy ducha. Rosła też w znaczenie, bo rody rycerskie pod jednym hasłem, czyli zawołaniem i pod jedną chorągwią walczyły; za Łokietka każdy taki ród miał już swój herb, czyli znak, zabierał zgodnie głos w sprawach kraju, dóbr, które jego członkowie posiadli,

z rąk swoich nie wypuszczał i nawzajem się wspierał.

»Rósł szlachcic z tego, co boli«, czyli z ran, odniesionych na polu bitwy — mówiono. Ryło to chwalebnie i pięknie; rósł w znaczenie odwaga, jak stan duchowny rósł nauką, jak mieszczaństwo bogactwem, nabyłem przez handel. A tymczasem kmięć, pracujący na swojej roli, nie mógł dorównać tamtym trzem braciom, tembardziej zaś nie mógł im dorównać lud roboczy, z dawnego niewolniczego stanu wyrosły i cudzą obrabiający ziemię.

Kazimierz, prawdziwy ojciec narodu, o wszystkich synach równe musiał mieć baczenie, kochał postęp i nauki, więc szanował pracę duchownych, szanował szlachtę, bo cieszył się, że wysoko w Polsce zajaśniała cnota rycerska, sam przecież najprzedniejszym był między wszystkimi rycerzem; cenił stan mieszczański, gdyż, jako dobry gospodarz, rozumiał, że należy pomagać tym, którzy przez przemysł i handel bogacą Ojczyznę. Ale Kazimierz niedarmo Piastem się nazywał. Wywodził ród od kmięcia, który obok tronu pług kazał czcić narodowi, to też szczególną miłością otoczył lud wieśniaczy, dając mu opiekę w sporach ze stanem duchownym i rycerskim. Pamiętał dobry król, że własny jego ojciec, Łokietek, ludowi winien był pomoc przeciw Czechom, więc ukochał lud wiejski. Wydzielał kmięciom grunta na prawach czynszu, dopomagał w zakładaniu nowych

osad, do osoby swojej monarszej jako gości naj-
milszych przypuszczał, między lud sam chodził,
kumał się z nim, dzielił radości i smutki, zapra-
szał jak Chrobry kmieci do swego stołu. To też
lud kochał dobrego gospodarza i swoim go królem,
królem chłopów ogłosił.

A nietylko równość stanów musiał Kazimierz
mieć na baczeniu; należało też porównać w pra-
wach i pogodzić między sobą rozmaite dzielnice
kraju, bo chociaż Łokietek połączył je w jedno

państwo i koronował się na króla polskiego, to,
zwłaszcza między Wielkopolską a Małopolską, od
dawna panowała niechęć, powiem wam zaraz
dlaczego.

W Wielkopolsce, około Gniezna, Kruszwicy,
Poznania, snuła się jak z kłębka nić dziejów na-
szych; stąd wyfruwały orły Piastowe na wschód
i zachód do ludów pobratymczych, żeby je łączyć
z sobą w jeden silny snop narodowy. Tu stały ko-
lebki i trumny pierwszych Piastów; ludność wiel-
kopolska, odcięta od wszelkich obcych wpływów,
najdłużej zachowała też zwyczaje słowiańskie
i słowiańską równość, zazdrościła zaś Małopolsce,
że od czasu koronacji Łokietka Kraków wziął
przewagę nad Poznaniem. W stolicy przy boku
króla rosły w potęgę wielkie rody małopolskie,
a sąsiadując z Czechami i Węgrami, zatracały po-
woli stary obyczaj słowiański.

Gniewało to Wielkopolan, więc chmurni, po-

kręcali węża i mówili:

»Wiedźcie no, mosanie, co znaczą Wielkopowanie,

»Co to Lecha osadnicy od Poznania i Kruświcy!«

A urażeni Małopolanie odpowiadali na przechwałkę przechwałką:

»My też zuchy jacy tacy, małopolscy Krakowiacy;

»W naszej ziemi Wanda leży, naszą ziemią Wisła bieży«.

Dobry ojciec zrozumiał, w czym leży waśń dzieci, i wiedział, jak jej radzić. Piastowie wielkopolscy inne wprowadzili prawa od tych, jakimi się rządzono w Małopolsce; inne prawa, inne sądy, a dla nadania Ojczyźnie siły, która tylko z jedności płynie, trzeba było koniecznie porównać we wszystkim obie prowincje polskie, niezgody, powstałe między niemi, zatrzeć, i tak zbratać z sobą, żeby:

»Czy w Krakowie, czy w Poznaniu, w Sandomierzu, czy

[w Kruświcy,

»Brat bratu zgody dochował w kochaniu, brat bratu nie [umknął prawic«.

Wiedział i to Kazimierz, że gdy godzimy dwóch zwaśnionych, to należy każdemu z nich dać się wygadać osobno. Tak też uczynił mądry król. Zwołał Wielkopolan na zjazd do Piotrkowa, a Małopolan do Wiślicy; tu i tam wysłuchał skarg, tu i tam rozpatrzył, jakie każda z ziem miała zwyczaje, jakimi rządziła się prawami, i dopiero wyrozumiawszy wszystko dokładnie, pobratawszy

Krakowiaków z zuchami poznańskimi, zaprosił niezgodników na nowy zjazd do Wiślicy.

Działo się to roku 1368. Należy pamiętać tę datę, bo na zjeździe wiślickim oddał Kazimierz narodowi mądrą i sprawiedliwą księgę praw, czyli statut, a mądre i sprawiedliwe prawa to najcenniejszy z darów, jakimi monarcha obdarzyć może swój lud.

Mamy prawo chlubić się ustawą wiślicką, gdyż nie było w niej ani kary cielesnej, ani kary śmierci.

Czy rozumiecie, co to znaczy? Jeśli rozumiecie, to odpowiedzcie mi na dwa pytania:

Kto się bić daje bezkarnie?

— Niewolnik.

Kto się ośmiela bić człowieka?

— Tyran i okrutnik.

Zapamiętajcie więc, co wam mówię z dumą i pociechą: gospodarze-Piastowie szanowali w poddanym godność obywatela. Sławimy statut wiślicki, gdyż jest on pięknym świadectwem dla Polski.

U sąsiadów naszych ze wschodu i zachodu męczono ludzi torturami, bito ich srodze i nietylko bito: w Niemczech, we Francji, w Rosji ścinali monarchowie poddanym głowy jak makówki; Piastowie zaś już za owych dawnych czasów, już przed 500 laty rozumieli, że Bóg nakazuje kochać bliźniego, jak samego siebie, a więc nie odbierać mu życia, nie zadawać bólu; tylko poprawiać grzesznika, gdy zawini przeciw prawu i Ojczyźnie.

Takie to uchwały postanowiono na zjeździe w Wiślicy. A gdy naród uczyni rzecz prawdziwie piękną i dobrą, to się nią cieszy; gdy zaś jest rad, gdy mu na duszy rzewno od szczęścia, to i urazy łatwo zapomina. Więc stało się, jak przewidział mądry król: Małopolanie i Wielkopolanie podali sobie rękę do zgody i odtąd pracowali pilnie dla dobra Ojczyzny-Polski.

A teraz opowiem wam z kolei o innym wielkiem dziele, jakie zbudował Kazimierz dla postępu i cywilizacji narodu.

Mówiłam wam, że Chrobry i Odnowiciel zakładali szkoły przy klasztorach i kościołach, bo szkoła to najpierwsze i najważniejsze bogactwo wspólne całego narodu. Ale potem przeszła nad Polską pożoga tatarska, spłonęły w niej miasta, biblioteki, świątynie, wszystkie zabytki, którymi chlubić się zwykli synowie bogatej Ojczyzny. Ziemia leżała odłogiem, grody sterczały zgliszczami, Polska obumarła i, jak Łazarz, czekała, kto z synów zawoła na nią: »Wstań, Matko!« Ale po długiej nocy zajaśniał świt dnia Bożego, obudziła się w narodzie chęć do pracy nad odbudowaniem dawnego porządku. Łokietek wskrzesił władzę monarszą Piastów, a Kazimierz pełną garścią rzucał w niwę ojczystą siew postępu i zamożności. Nie tylko bezpiecznym i zamożnym stał się każdy osadnik, ale zamożność społeczna rosła. Nie wstydził się już Kazimierz ubóstwa matki-Ojczyzny, jak za owych czasów, kiedy go pytano na dworze węc-

gierskim:

— Powiedz nam, czy u was w Polsce dobrze ludzie pracują?

— Pewnie, że dobrze — mógł teraz śmiało odpowiedzieć mądry król.

Pracowano jak w ulu, żeby nagrodzić stracony czas i miody na długie zgromadzić lata. Że zaś pracuje dobrze tylko ten, kto ma umysł oświecony, więc o oświatę dla narodu starał się przede wszystkim Kazimierz i nietylko zakładał szkoły po całym kraju, ale wysłał zdolniejszą młodzież na naukę do sławnych uczelni, jakie mieli już Francuzi w Paryżu, Włosi w Bolonji, Czesi w Pradze. Wprędce też obok uczonych duchownych, przybyło w Polsce i świeckich uczonych, którzy, wyćwiczeni za granicą, słynęli potem na własnej ziemi. Mądrzy prawnicy i politycy stawali przy boku króla, żeby mu pomagać w prowadzeniu spraw ojczystych, żeby wymierzać sądy i zapisywać, jako biegli pisarze, wszystko, co w aktach narodu zachować należy.

Nie poprzestał na tern Kazimierz, owszem, zapragnął więcej jeszcze uczynić dla chwały ziemi ojczystej. Zamiast wysyłać młodzież polską do uczelni zagranicznych, postanowił ufundować w Krakowie wyższą szkołę, czyli akademję, i czynem tym wsławił się po wiek wieków.

Za sprawą Kazimierza trysnęło w Krakowie źródło wiedzy i nauki, powstała akademja, jakiej nie było dotąd na północy; nie mieli jej nawet

Niemcy, a Polska zdobyła się na taką szkołę!
Otworzyła się dla wszystkich, nawet dla najbied-
niejszych, możliwość kształcenia; uczył się, kto chciał,
nie pobierano bowiem żadnej opłaty za naukę.
Sprowadził Kazimierz do Krakowa siedmiu profe-
sorów cudzoziemców i opatrzył dochodami z ko-
palni solnych w Wieliczce; liczył król, że potem
właśni polscy mistrzowie wyklądać będą w jego
szkole, tymczasem jednak od obcych zapożyczyć
musiał nauczycieli. Szkoła miała własny swój rząd;
rektor był wybierany przez studentów, sądził on
sam wszelkie sprawy, a od jego wyroku nie było
już żadnego odwołania.

Zaroił się Kraków od studentów, a cała Pol-
ska od uczniów ze szkół parafjalnych. Zwano tych
uczniów żakami. Wielkie to szczęście widzieć
młodzież wesołą i pracowitą. Kochał też naród
swoich żaków, cieszył się nimi, a oni odpłacali
życzliwość ludzką, sposobiąc się pilnie i ochotnie
do służby Ojczyźnie. W czasie świąt Bożego Na-
rodzenia urządzali żakowie jasełka, obchodzili
z niemi chaty rodzicielskie i składali kmieciom ży-
czenia, śpiewając:

»Żeby wam się rodiło:

»Żytko, jak korytko,

»Pszenica, jak rękawica,

»Bób, jak żłób,

»Len, jak pień«.

A ojcowie, dumni z uczonych synów i z za-
możności swojej chaty, mówili z przechwałką:

»Gdy własny snop cepem walę,
»Nie dbam o bogactwa wcale«.

Taka to wesołość i taka fantazja ożywiała naszych pradziadów, którym dał Bóg żyć pod rządami mądrego gospodarza. Dbał Kazimierz nie tylko o chwałę Polski, nie tylko o jej zamożność, ale i o nagrodzenie strat, jakie poniosła przez oddanie Czechom Śląska, a Krzyżakom ziem pomorskich. Myślał też nieustannie król, jakby te ubytki z innej strony powetować i otworzyć nowe drogi dla handlu. Od Bałtyku zagrodzili nam ujście zdradliwi Niemcy, a tymczasem bogactwa narodowe mnożyły się i rosły. Miałyż marnieć płody ziemi polskiej, kiedy należało im iść w świat, karmić ludy, głodne naszych chlebów i miodów? Droga handlową, w braku morza, mogły się stać rzeki San i Bug, mógł ku temu samemu celowi służyć trakt, wprost od Krakowa do Lwowa wiodący; ale aby cel ten osiągnąć, należało pozyskać wpływy na Rusi Czerwonej i przez nią płody nasze ku morzu Czarnemu skierować.

Już Kazimierz Sprawiedliwy nawiązywał z Rusią stosunki, pomagając księciu Romanowi do pozyskania księstwa Halickiego; lecz niewdzięcznością wypłacił się Roman: napadał na Polskę i marnie zginął pod Zawichostem, skutkiem czego zawrzała niechęć między dwoma narodami słowiańskimi. A tylko zgoda mogła je ocalić przed hordami Tatarów. Upadły pod ich jarzmem wschodnie dzielnice ruskie, zachodnie zaś, bliższe nam,

musiały u sąsiadów szukać oparcia od zagonów mongolskich. Różni zgłaszali się opiekunowie, miały chrapkę Węgry na grody czerwieńskie, ale były obcym szczepem, więc pozyskać sobie przyjaźni Rusinów nie umiały. Wyciągała do Haliczan ręce Litwa, która pod księciem Olgierdem urosła w potęgę; ale Litwa, niszczona i pustoszona przez Krzyżaków, nie dawała przystępu do cywilizacji, — otwarte do niej wrota wiodły tylko przez Polskę. Zgodę dwóch pokrewnych narodów ułatwiło małżeństwo. Książę mazowiecki, Trój den, zaślubił Marję, córkę Lwa, księcia ruskiego, i tym to sposobem pokumał się król Kazimierz, głowa Piastów, z panującą na Rusi rodziną Piastowską, a po jej bezpotomnem wygaśnięciu został panem nie tylko Lwowa, ale całej Rusi Czerwonej z częścią Wołynia, Sąsiedzi Słowianie z obu brzegów Sanu wyciągnęli do siebie ręce; wiele też rodzin z nad Wisły zaczęło przenosić rodzinne gniazda na Podkarpacie i w głąb Rusi, wprowadzając tam żywioł polski. Zdobywano nowe ziemie dla Ojczyzny nie mieczem ani uciskiem, tylko pługiem, to jest zgodną na roli pracą.

Przez zajęcie krajów nad Sanem i Rugiem opanowała Polska cały górny bieg Wisły, stała się też ona za Kazimierza wewnętrzną naszą rzeką, co przyniosło tę korzyść, że z większą siłą można było przec na jej ujście i hamować butę krzyżacką. Obsiedli oni Pomorze, jak rój obsiada smaczny owoc, i do os podobni, wyruszali rycerze-rabusie

na wyprawy zaborcze po ziemiach litewskich i pruskich. Że zaś w stal zakute mnichy umiały nietylko po zbójceku napadać, ale i skrzętnie gospodarzyć w zdobytych ziemiach, więc bogactwa ich rosły. Nie w smak też szedł Krzyżakom rozrost Polski, bo hamowaliśmy ich handel, oddając słusznie tą samą monetą, jaką nam płacono. Za utrudniony wywóz naszych towarów przez morze Bałtyckie zamykaliśmy im drogę zbytu bogactw do Czech, Węgier i do Rusi, gdyż cały handel pomiędzy północo-wschodem a południowozachodem skupiał się w miastach polskich.

Korzystały bowiem one z tak zwanego »prawa składu«, to znaczy: nie przepuszczały żadnego obcego kupca w głąb kraju, tylko zakupywały od niego towar i towar ten w drugą stronę świata same już wysyłały, zarabiając suto na pośrednictwie. Jeżeli zaś handel bogacił miasta, to jednocześnie dawał wielkie zyski i królowi przez cło czyli myto, tak bowiem zwano podatek, który monarsze płacili kupcy za prawo przewozu towaru przez Polskę. Podatek taki płaci się zwykle na granicy państwa, ponieważ jednak granice pokryte były wówczas gęstymi lasami, więc cło odbierano w zamkach, zbudowanych na głównych traktach lądowych i wodnych.

Płacono zatem graniczny podatek w Poznaniu, gdyż tam zbudowana była komora dla poboru cła od towaru, spławianego Wartą. Inne komory znajdowały się po różnych ziemiach Polski: w Kor-

czynnie nad Wisłą, w Lubiążu nad Odrą, w Drohiczyźnie nad Bugiem, w Wiznie nad Narwią. Cła pobierali urzędnicy królewscy, a wypłacano je najczęściej w naturze; od wozu przewożonej soli kupiec był obowiązany dać tyle sit soli, ile koni było zaprzęzonych do wozu, od wozu śledzi płacił pół kopy śledzi od każdego konia. Towar, pobrany na komorze, sprzedawali urzędnicy mieszkańcom miasta, a pieniądze, za niego uzyskane, wnosili do kas królewskich. Inny zaś pieniądz bito w Polsce za Kazimierza, niż niezgrabne monety za Bolesława Chrobrego. Już za Łokietka pojawiły się w Polsce pierwsze polskie dukaty złote; nazywano je czerwonymi pieniędzmi dla odróżnienia od srebrnych, jak wówczas mówiono, białych, lub czarnych czyli miedzianych. Długo też w Polsce dukaty nieinaczej, tylko czerwonymi złotymi albo wprost czerwieńcami nazywano.

Stały w skarbcach królewskich skrzynie i beczki z czerwonymi, białymi albo czarnymi monetami, a że król Kazimierz nie był skąpcem, tylko mądrym gospodarzem, który dobrze bogactwa użyć umiał i jedne mnożył drugimi, więc pieniążki nie pleśniały bezużytecznie w szkatule, tylko szły między ludzi, dając zarobek tysiącom pracujących rąk.

— A co robiły te ręce? — zapytacie.

Wiele czekało na nie pracy I Toż osadę niełatwo odbudować po pożarze, cóż dopiero cały kraj po zalewie tatarskim. A przecież należało

także wyrównać trakty handlowe, po których dudniły wozy z towarami, należało wycinać puszcze, osuszać bagna, żeby przybywało pola pod zasiew. Gdy zaś wykarczowane niwy dały plon obfity, musiał skrzętny gospodarz zbijać szkuty na rzekach do spławu pszenicy, żyta, owsa, lnu, musiał stawiać spichlerze, żeby było gdzie ziarno chlebne zsypać i przechować. Kazimierzowskie, króla, chłopków spichlerze! Tak po dziś dzień nazywa lud wielkie budowle nadrzeczne, do których w czasie urodzaju zsypywano zboże, aby, gdy z kolei nawiedził Bóg kraj klęską, wydawano z nich ludowi ziarno na zasiew i na chleb. Spichlerze stały i stoją nad brzegami Wisły. Widzieć je można w Sandomierzu, w Zawichoście, w Kazimierzu, że więcej miast wyliczać nie będę. Ale oprócz spichlerzy, zabudowała się Polska mnóstwem gmachów murowanych, których ogień nie niszczył tak łatwo, jak dawne drewniane. Stawiano na gianicach kraju zamki obronne; że były one mocne, mamy tego dowód, bo oparły się nietylko tatarskim, ale szwedzkim i austrijackim pociskom. Przetrwały 500 lat, jak zamek sandomierski. Stawiano kościoły; po całej

ziemi polskiej rozsiały Kazimierz nowe świątynie, a że były piękne, mamy tego dowód na kościele

panny Marji w Krakowie. Słusznie szczyła się Polska sławnymi architektami, którzy wedle własnego »wiślanego« stylu, to jest sposobu i gustu, wznosili gmachy; nawet Niemcy wzywali budowniczych polskich do stawiania swoich świątyń.

»Jaki pan, taki kram«, mówią ludzie, i jest w tern przysłowiu wielka prawda. Za przykładem Kazimierza szli biskupi i dostojnicy świeccy; oni więc także budowali grody z kamienia, opasywali je murami dla obrony od nieprzyjaciół, stawiali świątynie, a przy nich mocne kwadratowe dzwonnice, z licznymi otworami do strzelania; były to jakby małe warownie, bo broniły kościół od rabusiów, chciwych na skarby, zebrane przez pobożnych parafjan.

Nie potrafię wyliczyć gmachów, miast z ratuszami, sklepów, jak sławne Sukiennice krakowskie, które budowano po wszystkich ziemiach. Połamał nieraz Tatarzyn zęby na obronnych murach, basztach i bramach miast; kryła się za nimi od jego napaści ludność wiejska, a znajdowała w nich bezpieczny przytułek i nauka, bo w obronnych grodach gromadziły się na nowo biblioteki, uczeni przepisywacze mnożyli bogactwa umysłowe, przybywało ksiąg, te zaś księgi zdobili malarze pięknymi rvsunkami i malowaniami.

W bezpiecznym schronieniu pracowali też chętnie mistrzowie różnych sztuk i rzemiosł, spokojni o jutro, doskonalili swoją robotę; więc kamieniarze wykuwali piękne posągi na grobowce,

złotnicy odlewali kosztowne kielichy i monstrancje, a pieczętarze rzeźbili godła rycerskie i biskupie.

Długo opowiadałam wam o królu Kazimierzu, chciałam bowiem, abyście porównać mogli dwóch gospodarzy, żyjących w kolei wieków na dwóch krańcach rodu Piastowskiego. Pierwszy to Bolesław Chrobry, »ludów swoich pan dobry, ale straszny na zdrajcę i wrogi«, wielki żniwiarz, który po pobratymczych słowiańskich ziemiach zbierał kłosa, żeby z nich uczynić mocną więź narodu.

Kazimierz, ostatni Piast, gdyż, ku wielkiemu żalowi całej Polski, nie zostawił po sobie syna i następcy, Kazimierz, król chłopów, to drugi mocarz, ale inny od swego pradziada.

Chrobry sam za cały naród miał zrozumienie spraw ojczystych; był też nietylko wodzem, ale sędzią i panem wszechwładnym, który mocą wielkiego hartu duszy i wielkich zdolności porwał za sobą wszystkie ludy, w skład państwa wchodzące, i ludy te nietylko umiał utrzymać w karności, ale umiał wpoić w nie miłość dla wspólnej Ojczyzny, Polski.

Z Kazimierzem było inaczej. On nie mógł swoją tylko siłą dźwigać wszystkich spraw państwa, raz dlatego, że spraw tych od czasów Chrobrego namnożyło się bardzo wiele, i były one różnorodne, przeto jeden człowiek podołać im nie zdołałby nigdy; powtóre dlatego, że oprócz monarchy setki, nawet tysiące ludzi rozumiało już obowiązki swoje względem Ojczyzny i pragnęło dla niej pra-

cować razem z królem.- Nie był więc Kazimierz jedynym sędzią, jak Chrobry, lecz był zato stróżem mądrego i sprawiedliwego sądownictwa; nie rozkazywał sam po powiatach, lecz czuwał nad roztropnym zarządem wszystkich ziem; nie świecił sam jeden rozumem, jako jedyne słońce na całą Polskę, lecz chlubił się tem, że około jego tronu gromadzili się uczeni, którzy sławą własną przysparzali chwały Ojczyźnie.

I tego właśnie należy pragnąć, aby jak największy był udział obywateli wszystkich stanów w pracy nad postępem narodu. Jedna jabłotka, chociażby najpiękniejsze rodziła owoce, nie stanowi sadu, bo robak może podgryźć korzeń drzewa, jabłotka uschnie lub rodzić przestanie, i ogród przepadnie. Tymczasem w gęstym sadzie zawsze część drzew obrodzi; niechby nawet wiatr postrącał owoc z słabszych płonek, zdrowe oprą się zarazie. Ze tak jest, macie dowód właśnie na Bolesławie Chrobrym. Jego bohaterstwem, jego teźyzną stała Polska, ale ponieważ nie było w niej odpowiedzialnych za swe czyny obywateli, tylko byli ślepo posłuszni poddani i słudzy-wyręczyciele, więc po śmierci wielkiego króla brakło ludzi do prowadzenia dalszej jego pracy.

Z Kazimierzem stało się inaczej. Liczył on w swoim państwie bardzo wielu ludzi, których obywatelami, to jest świadomymi swoich obowiązków względem Polski nazywać mamy prawo; to też choć Piast ten nie zostawił syna, ład w kraju

utrzymali inni cnotliwi synowie matki-Ojczyzny. Ale o tym ładzie będzie potem. Teraz czas opowiedzieć wam coś weselszego, a mianowicie o uroczystości, jaka się za niego odbyła w Krakowie, bo przez nią to właśnie stała się wiadomą całemu światu potęga i zamożność króla chłopów.

Z trzech żon, jakie kolejno zaślubiał Kazimierz, nie dał mu wprawdzie Bóg syna, ale pobłogosławił go zato córkami i wnuczkami. Jedną z tych wnuczek zaswatał cesarzowi niemieckiemu, Karolowi Czwartemu, i w Krakowie wyprawił wesele młodej parze. Zjechali na gody, oprócz pana młodego, Piotr, król Cypru, Waldemar, król duński, Ludwik, król węgierski, a przybyli także książęta udzielni: mazowiecki, świdnicki, pomorski i bawarski. Pomyślcie teraz, jak strojnie, bogato, szumnie, wystąpić musieli ci królowie i książęta, żeby się godnie pokazać na dworze Wielkiego Kazimierza. Sława monarchy polskiego daleko i szeroko rozeszła się po świecie, skoro niedawno właśnie, uproszony o tę usługę przez papieża, był nasz Piast sędzią, rozjemcą¹⁾ i pośrednikiem w sporze, jaki wiedli między sobą cesarz niemiecki z królem węgierskim. Nie nowiną było więc dla Kazimierza gościć w murach Krakowa dumnego cesarza Niemiec; przybywał on wprzód pozwany na sądy, teraz zaś jako narzeczony pięknej wnuczki króla polskiego.

Jak niegdyś Chrobry w Gnieźnie i Poznaniu,

tak po latach wielu Kazimierz przygotowywał uczyty na przyjazd dostojnych gości; ale wtedy Otto trzeci raczył miłościwie Bolesławowi własną koroną użyć blasku, a teraz korona Kazimierzowa świeciła O Godzący spory.

największą potęgą w gronie zebranych książąt i królów.

Ze Polska ze zniszczonej najezdami stała się kwitnącą pod rządami Kazimierza Piasta, o tem przekonać się mogli goście królewcy nietylko z wielkości i piękności stolicy krakowskiej, nietylko ze wspaniałości godów weselnych, które trwały dni dwadzieścia, ale z miłości, jaką naród otaczał monarchę. Szczęśliwy lud weselił się razem ze starym królem-gospodarzem; zastawiano uczyty w salach zamkowych Wawelu i na rynku, gdzie zuchy Krakowiacy krzesali ognia podkówkami i pobrzękiwali kólkami pasów, wznosząc wiwaty za pomyślność młodej pary. A ład i porządek panował wszędzie wzorowy. Goście, rozmieszczeni po gospodach w mieście, otrzymywali jedzenie z kuchni królewskich; pamiętano nawet o tem, aby był owies dla koni w kadziach na rynku, tak że każdy nabrać go mógł do woli.

Niemają to trud mieć baczenie o wielotysięcznej gromadzie ludu, o królewskich, książęcych, i rycerskich orszakach. Trud ten wziął na siebie mieszczanin krakowski, Wierzynek. Był on podskarbisem królewskim i przez długie lata dopomagał swemu panu w prowadzeniu gospodarki na-

rodowej. Chciał Kazimierz uczcić zasługi wiernego pracownika, a chciał też może pokazać monarchom-gościom, jaką zamożnością cieszą się jego poddani, dość, że przyjął zaproszenie Wierzyńka i razem ze wszystkimi królami i książętami, z zeswaną dopiero co parą cesarską przybył do domu podskarbiego.

Wierzynek wyprawił ukoronowanym gościom ucztę tak wspaniałą, że pisano o niej i mówiono długo po różnych dworach królewskich, ale swego monarchę przed cesarzem na pierwszym miejscu posadził i jemu szczególne okazywał uszanowanie. Potem zagranicznym gościom od złota i klejnotów wręczył upominki, Kazimierzowi zaś oddał wieniec z kłosów pszenicznych.

— Ty Miłościwy królu, nie potrzebujesz drogich kruszców i kamieni. Twojem bogactwem płody polskiej ziemi. Więc, jak dobremu gospodarzowi, garść zboża u stóp twoich składam.

Tak mówił Wierzynek, a mówił to, co czuł cały naród, oświecony i nakarmiony zapobiegliwością mądrego Piasta, który nauczył lud, że prawdziwym jego bogactwem jest praca.

Wesele wnuczki, wyprawione w nowo odbudowanym Krakowie, razem ze wszystkimi stanami, zgodnie biorącymi w niem udział, to było dożynkowe święto króla chłopków, mądrego gospodarza Polski.

»Plon ci, królu, plon,

»Dziś niesiemy w dom!« — wołał wdzięczny

naród do monarchy, pod którym w niebywałą urósł potęgę.

Niestety, sześć lat tylko po pamiętnem weselu rządził jeszcze i gospodarzył Kazimierz. Mimo wiek podeszły zachował żywość i ochotę do łowów, a w lasach było wtedy pełno grubego zwierzaja: żubry, tury, niedźwiedzie, dziki, jelenie, łosie; na zająca nikt nie patrzył. Wychodziło też na polowanie po kilkuset ludzi, i to nielada dzieciuch mógł się porwać z łukiem lub mieczykiem przeciw moczom leśnym. Nie znano rusznic 1), nie strzelano kulami; myśliwy musiał z oszczepem, toporem lub z kordeląsem 2) wpadać na zwierzaja i borykać się z nim, póki jeden drugiego nie powalił. Właśnie takie łowy lubił rycerski król. Wybrał się na nie w knieje sandomierskie i, goniąc jelenia, spadł z konia. Przewieziono chorego do Krakowa, wezwano uczonych medyków, ale niemoc się powiększała, i umarł Kazimierz r. 1370, mając 60 lat.

Umarł ostatni Piast, nie zostawiając po sobie syna, następcy na tron ojcowski, więc też pogrzeb ukochanego monarchy podwójną boleścią okrył serca wierne go narodu. Cała Polska spieszyła do Krakowa, a cały Kraków dążył na Wawel żegnać zwłoki ostatniego Piasta.

»Idą posępni, a grają im dzwony ze wszystkich [kościółów',

»A grają im dzwony żałobne.

»Szumią, łopoczą szarfami przyczołów 3)

»Chorągwie, proporce pogrzebne.

»A idą posepni ze wszystkich kościołów,
»Z cechami, wieńcami.
»I chłopcy sukmanne i pany strojone
»W ponsowe żupany, delije,
»I dziewczki przekraśne,
»Panięta przejasne,
»Jaśniejsze, niż białe lilije.
»A idą żałobni, a idą posepni
»Przez długie ulice podgrodne,
»A idą żałobni, a idą posepni,
»Choć niebo błękitem pogodne«.

(Wyspiański).

Takim pochodem ciągnął przez ulice Krakowa żałobny orszak na Wawel do katedry, w której obok trumny świętego Stanisława i obok trumny Łokietka spocząć miały zwłoki wielkiego króla chłopów, Kazimierza, ostatniego Piasta.

Płakano dobrego monarchy i płakano nad całym rodem kołodzieja, bo rozpamiętywano sobie, jak to przez 500 lat ród ten mądrze i dobrotliwie rządził ojcowizną, jako nie gwałtem, a zaś kielnią miłości budował jej potęgę. A teraz ród Piastowy kładł się do grobu!

Płakały go pany, strojne w ponsowe żupany, i chłopcy sukmanne, kość z kości Piasta, kołodziej e-rolnicy, jak on oracz kruświeki, ziemi ojczystej blizcy, ziemię tę karmicielkę kochający, do niej przyrośli, jej głosów, skarg i poszumów naj czuj niej słuchający.

Płakali rodu Piasta, ale ród ten nie zginął,

póki ludu wieśniaczego stanie. Kmiecie polscy są Piastami. Oni strzegli języka i obyczaju narodowego nawet tam, gdzie przed przemocą wroga ustąpił stan rycerski, na Kaszubach i na Śląsku. Do nich, do tych Piastów rzetelnych, jak przed wiekami do kmiecia kruświckiego, zwracają się dziś serca całej Polski! Niech kołodzieje pod lechowym znakiem orła ujmą się krzepką dłonią poprawy wozu ojczystego, niech go potoczą drogą pracy obywatelskiej, która do wolności wiedzie,